


Joanna Papuzińska

Jak się
KOTY
urodziły

ilustrował
Mikołaj
Kamler





Joanna Papuzińska
Jak się koty urodziły

© by Joanna Papuzińska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Mikołaj Kamler

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-520-8

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wyd-literatura.com.pl



Obiecałam kiedyś na spotkaniu z czytelnikami, że napiszę prawdziwą książkę. Nie dlatego prawdziwą, że drukowaną na prawdziwym papierze i z prawdziwą okładką – żeby nikt nie pomylił jej z taką książką na ekranie komputera. Prawdziwa miała być treść książki i to, o czym ona opowiada: prawdziwi bohaterowie i prawdziwe wydarzenia. Chodziło o to, żeby nie było w niej żadnych krasnoludków, Rokisiów ani tym bardziej elfów, gadających kotków i piesków, tylko coś, co naprawdę żyło i z czym miałam do czynienia.

Starłam się spełnić to zamówienie i na dowód, że niczego nie zmyślam, dołączyłam nawet fotografie. Nie są one najwyższej jakości, ale przynajmniej pokazują, że wszystko jest prawdziwe. Ale nie myślcie, że pisanie tych prawdziwych historii było łatwe.

Okazuje się, że wokół mnie jest zawsze pełno jakichś małych przedziwnych stworów, które przemykają się w pobliżu. Są one tajemnicze i wcale nie mają zamiaru przed nami swoich tajemnic odkrywać. Zjawiają się bez uprzedzenia i bez zaproszenia. A kiedy im się już znudzi, po prostu idą sobie i już.

Czasami nam się wydaje, że to wcale nie one są naszymi gośćmi, tylko my – ich. Więc staramy się im nie przeszkadzać z nadto i nie wtrącać się do nich.

Jeśli ktoś myśli, że aby zobaczyć zwierzęta, trzeba pojechać do zoologicznego ogrodu, to bardzo się myli. Jest ich pełno dookoła nas. Trzeba tylko być spokojnym, uważnym i dobrze się wszystkiemu przyglądać i przystuchiwać.

Joanna Papuzińska



Pani Potworka



Gdy jakieś dzieci przyjeżdżają na wakacje do letniej chatki dziadka i babci, najpierw obiegają wszystkie kąty i zakamarki. Zaglądają do każdego pokoju, do kuchni i do sieni, wdrapują się po schodach na strych. Stoi tam stara maszyna do cięcia drewna, której nie wolno dotykać, a przez okno można z góry zobaczyć całą wieś. Potem goście zwiedzają jeszcze ogródek, kawałek lasu przylegający do domu, wracają znów do chatki, zaglądną do ciemnego brzucha kominka, gdzie wieczorami rozpała się ogień.


Kiedy zaś już wszystko przeszukają i są pewne, że niczego nie przegapiły, przychodzą wtedy do dziadka i pytają:

- A gdzie masz, dziadku, telewizor?
- Telewizora tu nie ma – odpowiada dziadek.

Dzieci są bardzo zdziwione, tak jakby dziadek powiedział, że w domu nie ma podłogi albo brakuje kawałka ściany.

Po chwili namysłu pytają:

- No, a może chociaż laptopa masz?



– Owszem, laptop jest, ale tylko do pisania – mówi dziadek i na tym kończy się rozmowa, bo komu chciałoby się pisać w czasie wakacji? To już chyba lepiej umrzeć z nudów!

W ogródku, na grządce, pod krzaczkiem szczawiu jest mały otworek wielkości tak mniej więcej pięciozłotówki. Szczerze mówiąc, otworków jest więcej niż jeden, ale ten jeden jest szczególnie na widoku.

Ktokolwiek odwiedza nasz ogródek, widzi norkę i woła:

– O rety, ty masz w ogródku krety!

– O nie, to wcale nie jest kret – zaprzeczam. – To tylko Pani Potworka.

– Jaka Pani Potworka? Co ty pleciesz! Nie ma takiego zwierzaka na świecie – odpowiada gość, przekonany, że stroję sobie z niego żarty.

– Ale to nie jest nazwa zwierzaka, tylko ona tak ma na imię – bronię się wtedy.

– Jak ma imię, to ją zawołaj i niech wyjdzie się przywitać! – powiada sprytnie gość.

Z tym jest jednak poważny kłopot, bo Pani Potworka nie pokazuje się wtedy, kiedy my chcemy, tylko wtedy, kiedy ona chce. I to jest bardzo rzadko. Można na palcach policzyć takie chwilki, kiedy pozwala się zobaczyć. Czasem w dziurze mignie jakieś wyłupiaste oko albo pokaże się szeroka gęba, ale zaraz znika. Może Pani Potworka ma pod ziemią swoje korytarze, pokoiki, a może i salony, w których przebywa?

Jeśli czasem wychodzi ze swojej dziury, to też zawsze się ukrywa, żeby nie można jej było zobaczyć.

Przeważnie widać tylko zieloną fałę, która porusza roślinkami na grządce fasoli czy jakichś kwiatków. Ja wiem, że pod spodem idzie Pani Potworka, ale kto w to uwierzy? A przecież Pani Potworki nie wolno płoszyć ani podglądać, bo ona bardzo się wtedy gniewa, można nawet powiedzieć, że się wścieka.

Kiedyś niechcący ją wypłoszyłam, gdy wyciągałam z ziemi jakiś długi korzeń perzu i przy tej okazji rozwaliła się norka Potworki. Wtedy właśnie zobaczyłam ją w całej okaza-



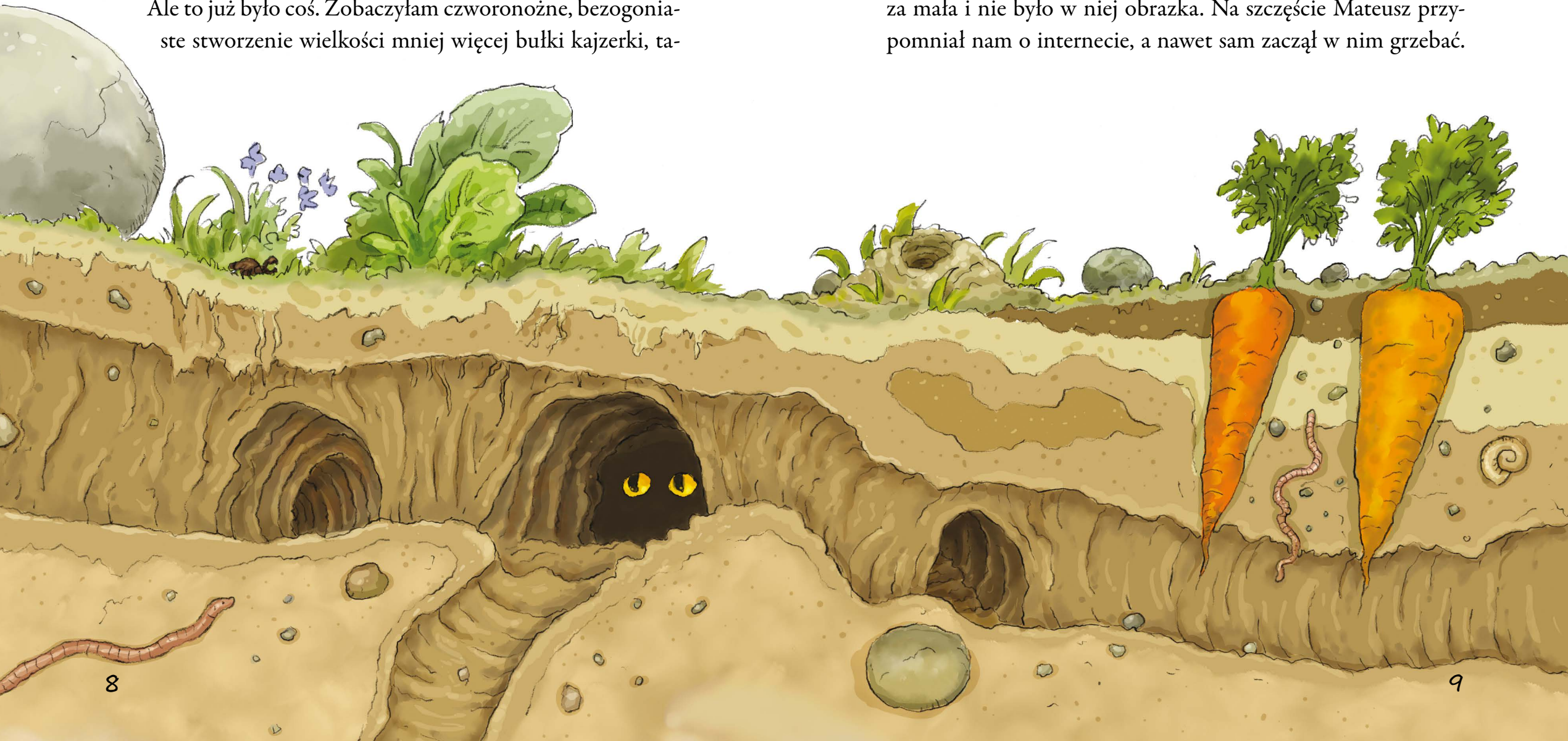
łości. Obsypana piachem i zielskiem dreptała, najszybciej jak umiała, i schowała się pod wielkimi liśćmi cukinii.

– Oj, przepraszam cię, Potworko, przepraszam! – zawołałam przerażona, bo Potworka, słowo daję, trzęsa się ze złości. Ale ona nawet nie spojrzała na mnie, wpełzła pod liść i tyle ją widziałam.

Ale to już było coś. Zobaczyłam czworonożne, bezogoniaste stworzenie wielkości mniej więcej bułki kajzerki, ta-

kiej, jaką jada się na śniadanie. No, może nie takiej największej kajzerki, ale zawsze. Było to podobne do żaby, ale sporo za duże i o wiele, wiele za brzydkie. Zbyt grube, niezdarne i kostropate na wierzchu, koloru szaroburego.

Od razu przypomniała mi się ropucha z bajki o Calineczce. Postanowiłam znaleźć ją w encyklopedii, ale encyklopedia była za mała i nie było w niej obrazka. Na szczęście Mateusz przypomniał nam o internecie, a nawet sam zaczął w nim grzebać.



Teraz się okazało, jaki pożyteczny jest laptop! To nie tylko świetna maszyna do pisania – umie też odpowiedzieć na wiele pytań.

Szkoda tylko, że odpowiedzi było trochę za dużo i nie mogliśmy wybrać, która na pewno jest dobra. Co najmniej kilka obrazków na ekranie pasowało z grubsza do naszej Pani Potworki, a przecież nie zdążyłam się jej dokładnie przyjrzeć. Może była ropuchą szarą? A może grzebiuszką, czyli huczkiem?

Pewnego razu nasz Foksio, który jest troszeczkę pieskiem głupieskiem, wytropił Panią Potworkę w ogrodzie i postanowił ją schwytać. Jednak, zanim nawet zdążyłam na niego krzyknąć, zostawił Potworkę w spokoju, a potem przez całe popołudnie pluł białą, pianistą śliną i wycierał pysk o trawę.

Widać w skórze Potworki musiała kryć się jakaś tajna broń jadowita, która Foksiowi nie przypadła do smaku. I to do tego stopnia, że już nigdy się naszą lokatorką nie interesował.

Niekiedy Pani Potworka wystawia głowę ze swojej dziury i chyba szykuje się do upolowania kolacji, bo tkwi bez ruchu, jakby czekała. Ja też wtedy przystaję i czekam.

I tak się sobie przyglądamy.



Jak się koty urodziły



Każdego roku dziadkowie wyjeżdżają na wakacje do swojej chaty. Towarzyszy im pies Foksio i kotka Gucia. Jeśli wszystko toczy się pomyślnie, po pewnym czasie zajeżdża od strony szosy następny samochód, a z niego wysypują się wnuczki. Po paru godzinach samochód odjeżdża, ale wnuczki – Mateusz i Bronek – zostają z dziadkami.

Z tych sześciu osób, które wymieniłam, każda ma swoje ciekawe zajęcia.

Dziadek i babcia pielęgnują ogródek. W ogródku chodzi o to, żeby rosły nie te roślinki, które same chcą w nim rosnąć, tylko te, których życzą sobie babcia i dziadek. To daje bardzo dużo zajęcia. Całymi dniami babcia i dziadek przesiadują w kucki na grządkach i wrywają chwasty. Oprócz tego sieją, sadzą, rozsadzają



i – uwaga! – przerywają. Nie chodzi tu o przerywanie pracy, tylko tych roślinek, które za gęsto wyrosły.

Ale wnuczki nie są dopuszczeni do tak skomplikowanych czynności. Oni zresztą uważają, że wszystkie roślinki są ładne i powinny sobie rosnąć bez przeszkód. Więc nie warto się nawet wysilać. I tak perz – główny nieprzyjaciel dziadków – w końcu zwycięży i wszystko zarosnie.

Zresztą dla wnuczków też pozostaje niemało pracy. Można wchodzić na strych, wyciągać z tekturowych pudeł stare ubrania i urządzać teatr, a nawet zostać aniołem – bo są tam białe skrzydła, pozostałość po dawnych kolędnicach. Można – szczególnie lubi to Bronek – siedzieć na trawie, przyglądać się, jak wędrują mrówki i jak mrówkolwy zastawiają na nie pułapki.

Jeśli chodzi o Foksia, dogląda on całego terenu. Musi pilnować, żeby wiewiórki nie latały beczelnie po płocie, próbuje polować na krety, rozkopując ich ziemne pagórki. Ale każde z tych zwierząt ma swój niedostępny dla psa świat. Wiewiórki ze szczytów drzew, a krety ze swoich podziemnych korytarzy zaśmiewają się z Foksia do rozpuku.

Natomiast kotka Gucia całymi dniami jest zajęta skradaniem się wśród wysokich traw albo wdrapywaniem na drzewa, a w nocy wypuszcza się na dalsze wycieczki, z których wraca przemoczona i zziębnięta, z pajęczynami zwisającymi z wąsów. Czuje się świetnie,

